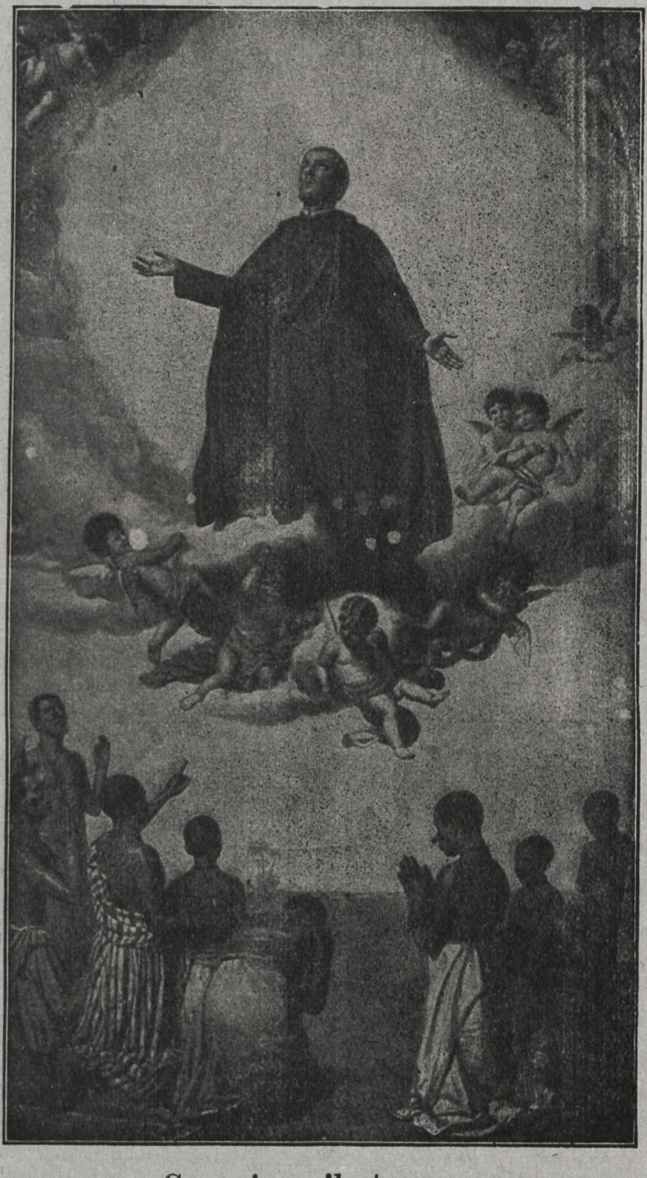
Opłacono ryczałtem

Rok XLIII. — Nr. 12 Grudzień 1935

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misyj katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w ***Rzymie***, Roma (123), via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Gdzież są?... — Święta Bożego Narodzenia w Kwa Zuba. — Olbrzymie pole pracy. — Niespodziany grom. — Sam jeden i nie ma nic! — Kardynał Massaia. — Dla przyjaciela nowego nie opuszczaj starego!

Ilustracje: W braku ołtarza... — Chałupka-kapliczka. — Kościół w Dagik po pożarze. — Kościół w Bambari po burzy. — Wnętrze kościoła w Benue. —

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirch- *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11 a. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — platz 16. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — *Ameryka połud.*: Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926 *Buenos Aires*. — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Sodalicja św. Piotra Klawera została założona w r. 1894 przez hr. M. T. Ledóchowską, za wyraźnem zezwoleniem Papieża Leona XIII; w r. 1910 otrzymała Sodalicja ostateczne zatwierdzenie Stolicy św.

1) *Cel Sodalicji.* Współpraca w nawracaniu murzynów przez wspieranie wszystkich misyj afrykańskich.

2) *Organizacja.* Instytut religijny (misjonarek-pomocnic dla Afryki), z którym współpracują osoby świeckie: eksterniści i zelatorzy (eksternistki i zelatorki).

3) *Środki do osiągnięcia celu.* Zorganizowana, stała propaganda słowem i piórem, aby ducha misyjnego wlać w serca wszystkich katolików, budzić powołania misyjne i zachęcać wiernych do jałmużny w pieniądzach i przedmiotach.



„Iżbyś dał naukę zbawienia ludowi Jego... nawiedził nas Wschód z wysokości. Aby zaświecił tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą."

Gdzież są?...

O. Charles T. J.

Gdzież są ci, którzy pragną przyśpieszyć przyjście Chrystusa do dusz nieznających Go i chcą Mu przysposobić grunt w krainach dotąd niewiernych?...

Rozszerzanie wiary powinno być nieustanną naszą troską, pierwszem naszem pragnieniem i przyczyną naszej radości.

Iluż jest takich, którym ta troska kiedykolwiek sen odebrała? — Gdy czekamy na jaką wiadomość, gdy spodziewamy się przyjaciela, to nie możemy zasnąć. Wieczór nadchodzi, noc zapada, a my czuwamy, nadsłuchując w oknie przy blasku gwiazd... Czyż wielu jest wśród nas takich, co się starają tak w milczeniu rozpoznać cichy odgłos kroków Odkupiciela, zstępującego po naszych ziemskich drogach do owiec w swej Owczarni?... (*„Modlitwa na każdą godzinę"* — 1931-524.)

(Wer.)

Rozszerzanie Wiary powinno być nieustanną naszą troską... Powiedz jednak, żeńska młodzieży polska, Wy maturzystki, panienki o wyższem wykształceniu, jestże tak? Czy ta święta troska odebrała Wam kiedy sen? — Lecz nie

o to chodzi. Potrzeba tylko, byście w cichem skupieniu starały się dosłyszeć w duszy Waszej cichy odgłos kroków Chrystusa, który schodzi tam może poto, by Was pociągnąć do czynnej współpracy nad zbawieniem niewiernych. O pójdźcie chyżo za Boskim Odkupicielem — w Sodalicji św. Piotra Klawera * stanie się Wam rozszerzanie Wiary przyczyną Waszej radości !

Z MISYJ

Święta Bożego Narodzenia w Kwa Zuba

Z listu Siostry *Juljanny*, Mariannhill.

Ojciec Witalis, proboszcz w Mariannhill, obiecał wiernym ze stacji misyjnej w Kwa Zuba, odległej 80 km. od Mariannhillu, że przybędzie do nich 28-ego grudnia, by obchodzić i z nimi święta Bożego Narodzenia. My Siostry otrzymałyśmy pozwolenie wzięcia także udziału w tej uroczystości. O wpół do piątej rano siadłyśmy na nasz misyjny wózek i udałyśmy się w drogę. Był miły chłodny poranek. Słońce wschodziło powoli, zdawało się, że wprost z morza wznosi się w górę. W Afryce południowej w okresie Bożego Narodzenia jest właśnie lato w całej pełni, stąd ten wczesny wschód słońca. Owionęło nas rzeźwe, wonne powietrze górskie i to uczucie rzeźkości wzmagało się jeszcze w miarę, jak jechałyśmy coraz wyżej. W krótkim czasie minęłyśmy miasto portowe Durban, potem mijałyśmy rozliczne wsie, fabryki, osiedla Europejczyków, Indjan, tubylców. Osady tych ostatnich zwłaszcza niezmiernie licznie rozsiane są na całej przestrzeni tego kraju. Co za ogromne pole do pracy misyjnej pośród tych miljonów pogan! O gdyby tak można wybudować chociażby co 8 km. kościół i szkołę, nie mamy jednak na to środków potrzebnych, więc całe te masy żyją w ciemnem pogaństwie bez kościoła, bez sakramentów św., bez Boga !

Gdyśmy wreszcie przybyły do celu naszej podróży, zobaczyłyśmy z drogi jeszcze liczne „kraale” rozsiane po polu. „Gdzież jest kościół?” zapytałam zdziwiona. Musiałyśmy jeszcze wejść na wzgórze, z którego widok roztaczał się na całą dolinę szerokiej brudnożółtej rzeki Umkomazi, wyglądającej stąd niby potworny wijący się wąż. Ale otóż przed nami cały rząd chat pokrytych strzechą. Jedna

* „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki”. Cena książeczki 50 gr. (10 cts.). Do nabycia pod adresami podanemi na 2-giej stronie okładki.

z nich to właśnie kościół „Betleem”, a zarazem szkoła, mieszkanie nauczyciela, katechistów i księdza. Mała grupka ludzi czekała nas przed kościołem. Gdy ujrzeli księdza, uklękli wszyscy z nauczycielem na czele i prosili o bło-



W braku ołtarza, względnie stołu, któryby mógł posłużyć przy Ofierze Mszy św., ułożono kilka worków kukurydzy, budując w ten sposób ołtarz. (Kraj Basutów.)

gosławieństwo. Nauczyciel jest zarazem i katechistą, dzielny dwudziestoczteroletni chłopak, należy do sodalicji marjańskiej. Wkrótce ze wszystkich stron zaczęli nadciągać czarni wierni, odświętnie ubrani, pełni radosnego oczekiwania. Wzruszający był widok tych przybyłych, którzy z wielkiem skupieniem i powagą klęcząc na ziemi przed małym biednym kościółkiem przysposabiali się do przyjęcia sakramentów św., poczem pojedyńczo wchodzili do

chaty na spowiedź św. i znowu wracali, by na tem samem miejscu odmówić pokutę i dziękczynienie.

Słuchanie spowiedzi trwało przeszło godzinę, poczem rozpoczęła się Msza św. Weszłyśmy za gromadą wiernych do wnętrza kościółka. Mały biedny ołtarzyk bez poduszki pod mszał, który leżał bez żadnej podpory na ołtarzu, oto co najpierw zwróciło naszą uwagę. Chłopiec służący do Mszy św. musiał ciągle pilnować świec, które, mimo że długie może na palec, jednak groziły pożarem niskiemu słomianemu pułapowi. Pasterka w słomianej chałupce, cóż może być bardziej zbliżonego do Betleem?

Klęczałyśmy przy samym ołtarzu, trochę z boku, tak że mogłyśmy widzieć i słyszeć wszystko doskonale i brać niejako udział w tej tajemnicy, sprawującej się na ołtarzu przed nami, i adorować Boże Dzieciątko, jak niegdyś Najświętsza Panna Marja i św. Józef, pasterze i aniołowie witali go w stajence betleemskiej.

W chwili Komunji św. zamiast obrusa musiałyśmy posłużyć się bursą. Około 24 osób przystąpiło do Komunji św.. Po Mszy św. Ojciec wygłosił kazanie i udzielił błogosławieństwa. Po skończonem nabożeństwie wszyscy wierni obdarzali się wzajemnie małemi podarunkami, między innemi darowywali sobie kury, fasolę, miski i t. p. Ojciec misjonarz obdarzył wszystkich tak dorosłych jak i dzieci małemi bochenkami chleba. Radość z tego powodu była niemała, bo chleb jest rzadkością w „kraalach" murzyńskich. — Wreszcie w drodze powrotnej Ojciec misjonarz odwiedził i opatrzył sakramentami św. dwóch chorych, i tak zakończyła się ta miła uroczystość. Obecnie mamy tylko jedno pragnienie, wybudować w Kwa Zuba trochę solidniejszy i porządniejszy kościółek, bo chociaż Syn Boży w wielkiej swojej pokorze obrał dla siebie stajenkę, jednak my, Jego dzieci, z miłości ku Niemu, chcielibyśmy mu godniejsze mieszkanie zgotować, niż to uczynili Betleemici. Kto nam do tego pomoże? Kto odda grosz swój na ten zbożny cel? Wy ubodzy, którzy te słowa czytacie, napewno to uczynicie. Ci zaś, których Opatrzność hojniej w dobra ziemskie udarowała i celowo podała im do rąk ten opis, czyż nie zechcą większym datkiem przyczynić się do wybudowania Panu godniejszego przybytku? Za każdą ofiarę złożoną na ubogie Betleem w odległej pogańskiej krainie Pan Bóg hojnie wynagrodzi.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Olbrzymie pole pracy

O. *Canevet*, Oblat Niep. Pocz. N. M. P.

Misja w Mflumayo (góra, która rośnie,) leży w północnej części wikarjatu Natal nad spływem dwóch rzek: Tugela (zachwycająca rzeka) i Endaka (rzeka błotnista). Aż do stycznia 1935 r. należała ona do centrali w Ladysmith, która tym sposobem obejmowała ogromne obszary. J. Eks. Ks. Biskup Delalle dokonał rozdziału, zdobywszy u stóp Mflumayo, na granicy rezerwatu, w którym mieszkają plemiona Sitobo, Amanwe, Majozi, Batembus itd., odpowiedni i dość rozległy grunt.

Misja ta obejmuje następujące placówki:

1) *Mflumayo*, punkt główny, gdzie będzie siedziba Ojca. Teren ma 150 akrów, ale przeważna część to same skały,wąwozy, gąszcze. Reszta leży jeszcze odłogiem. Tu trzeba zacząć roboty budowlane — a więc postawić kościoł i szkołę dostatecznie obszerną, by się dłuższy czas obyło bez poprawek. Transport całego materjału z Ladysmith do Mflumayo (30 mil), przy tych drogach fatalnych, trzeba będzie uskutecznić wozami ciągnionemi przez osły. Że jednak szczepy Amangwe i Mabasso toczą obecnie ze sobą wojnę, żaden murzyn nie śmie się pokazać na drodze na przestrzeni prawie 110 mil. Będę więc zniewolony wychodzić na spotkanie każdego wozu i odprowadzać go aż do granicy zakazanego terenu. Mnie wojujący nie zaczepią, bo ja jestem *umfundisi* (misjonarz). Jeżeli jednak zdarzą się deszcze — a jesteśmy właśnie w okresie burz — transport może utknąć na całe tygodnie. Krzepię się wiarą w to, że z pomocą Bożą niezbędne materjały zostaną zwiezione na czas. Wszystko, dosłownie wszystko, musi tu być z gruntu zrobione. Ta misja główna będzie zarazem małą farmą i dla tego ośrodka specjalnie śmiem pukać do Waszego niewyczerpanego miłosierdzia. Próbuję właśnie sfabrykować ołtarz — skąd jednak wziąć naczynia święte, świeczniki, krzyż itd. itd.? A tu rodzice byli skarżyć się, że nie mają odzieży dla dzieci, by je móc posyłać do szkoły!...

2) Najbliższa placówka — oddalona o mil 10 — to *Mahlokoma* (tam, gdzie się szepce). Tu niema wcale dróg! Trzeba iść śladem kozic, spinać się na skały, przedzierać przez ciernie, brnąć w parowy i przepaście, piąć się po skalistych, spieczonych od słońca górach. Położenie jednak jest przepyszne. Mieszka tu tysiące murzynów, wszyscy prawie poganie. Mam tu otrzymać kilka akrów. Miałem długie korowody z naczelnikiem poganinem — te-

raz wszakże mogę już tę sprawę uważać za załatwioną...

3) Idźmy dalej — posuńmy się o 10 mil naprzód. Trzeba iść to wgórę, to nadół, aby dojść do fatalnej doliny Eudaka i przebyć (bez mostu) rzekę tegoż nazwiska. Oto okazały masyw góry *Emzweni.* U stóp jej misja katolicka. Jest to chata z pustym otworem (czeka na drzwi) i strzechą bez poszycia! I z tego wspaniałego prostokąta posiadam tylko połowę! Druga część zajęta jest przez pewną rodzinę katolicką. Żadnej szkoły! Żadnej kaplicy! Cała moja majętność mieści się w starej walizie: ornat, który niegdyś był biały, kamień ołtarzowy, dwa minjaturowe



Chałupka-kapliczka, w której stanąć prosto przy Mszy św. niepodobna. Okien nie posiada. Powietrze i światło dostaje się do wnętrza tylko przez drzwi — niewielkie i do tego zatorowane przez obecnych.

świeczniki, obrusy... Mszę św. odprawia się na stole.

4) Trzeba nam cofnąć się. Przebrniemy Eudaka, o ile fale nie będę zbyt wzburzone i wartkie, i miniemy górę, zwracając się na lewo. Po trzygodzinnem wspinaniu się, zdyszani, odnajdziemy czwarty posterunek *Kwa l'en Dimbi.* Jest tam 2 katolików. Placówka ta zostanie przeniesiona o godzinę drogi dalej. Tam, na jednym ze szczytów posiadam 5 akrów gruntu i rozpoczętą chatę, którą buduję na tle krajobrazu dzikiego i pustego.

5) Schodzimy teraz w dolinę rzeki Tugala — na równinę wspaniałą i żyzną, obfitującą w plantacje bawełny. To *Tugala Ertate.* Tu setki murzynów pracują dla białych. Wszedłszy z powrotem na wzgórza po zboczu, zejdźmy

w sam dół. Ten parów to Ebulinga. Nawet w najpiękniejsze dni lata słońce nie ukazuje się tu przed $8^1/_2$ lub 9 tą godziną z rana. Wypożyczona chata, to cały mój majątek w tej miejscowości. Murzyni są tu dobrze usposobieni i większość ich — zwłaszcza kobiety — pragnie nawrócić się.

6) Jeżeli wyruszymy wczesnym rankiem, łatwiej nam będzie spinać się po skalistych zboczach góry, którą mamy przed sobą. Po trzygodzinnej jeździe konno dostaniemy się do *Mabasso*, gdzie rozpościera się dumnie kościół — szkoła św. Jerzego. Solidna budowla, z drzwiami i oknami, z dachem cynkowym, ołtarzem, ławkami, małym pokoikiem dla Ojca i chatą dla dwóch nauczycieli. Prawdziwe to cudo w tych warunkach. Zasługa to O. Le Louet, który w 52 roku życia zabrał się do nauki języka Zulusów i mimo wątłego zdrowia pracował tu z wytężeniem. Jemu to zawdzięczam ten kącik przytulny, w którym zmęczony fizyczną robotą i nękany kłopotami mogę spokojnie odetchnąć. Dobro szerzy się tu powoli, ale statecznie, bez zawodu. Praca jest zapoczątkowana i mimo przeszkód i nieprzyjaźni, które z czasem ustąpią, jest rzeczą pewną, że życie katolickie zapuści tu korzenie.

7) Dwie inne stacje *Doow-Kraal* i *Epoweni* należą jeszcze chwilowo do mnie, ale zostaną przyłączone do Ladysmith. — Ot i koniec tej pośpiesznej lustracji najważniejszych placówek mego okręgu. Jezus, zaiste, nie jest tu lepiej pomieszczony niż w Betleem.

Ale niezadługo, Mistrzu mój najsłodszy, przygotuję Ci gospodę w pięknej świątyni, w sercach, które Cię będą miłować. Wiem bowiem, że poprzez dalekie oceany zadrżą dusze na moje wołanie. Ofiarność szlachetnych ludzi dostarczy Ci przybytków murowanych, gorące modlitwy i ochocze umartwienia otworzą przed Tobę dusze, w których zamieszkasz na zawsze. A tym dobroczyńcom nie ja, lecz Ty Mistrzu Sam podziękujesz. Podziękujesz im na Swój Boski sposób. W tej myśli będę Ci o nich mówił codziennie, ofiarowując Cię na ołtarzu...

Niespodziany grom

List O. *Bientz'a* — ze Zgromadzenia Ojców Białych.

Nyamisebeyi jest to stara misja, którą wikarjat Bukoba odziedziczył po swoim sąsiedzie, wikarjacie Tabora w r. 1932. Używając określenia „stara", posługuję się językiem nowoczesnym, który tak zdarzenia jak przedmioty, po trzyletniem ich istnieniu, traktuje jako średniowieczne przeżytki.



Kościół w Dagik, Nil równikowy — po pożarze.

Był czas, że mieliśmy zamiar powierzyć tej „starej" misji pieczę nad nową stacją pomocniczą Nyamigere, wysuniętą z jakie 20 km na południe. Nie było to wyjście fortunne, gdyż Nyamigere ma tę ambicję, by rządzić się autonomicznie jako osobna misja. Położona w samym środku obwodu koncentracyjnego, który obejmuje około 3.000 rodzin, zaopatrzona już w kilka doskonale urządzonych szkół, wymaga ona daleko więcej niż jednej wizytacji na tydzień. Był to dla nas kłopot niemały — zważywszy zwłaszcza związane z tem wydatki.

Opatrzność, której dróg przedziwnych krótkowzroczny człowiek nigdy przeniknąć nie zdoła, miała nam wkrótce dać odpowiedź w naszych wątpliwościach i oto, jak nam objawiła Swoją wolę.

Pierwszym Jej gońcem okazał się miernik przysłany przez rząd celem ustalenia granic obwodów koncentracyjnych, ustanowionych dla ochronienia ludności przed szkodliwą muchą tse-tse, roznoszącą zarazki śpiączki. Naszą misję można był śmiało wcielić w obwód sąsiedni, ale miernik ów nie uważał tego za właściwe, trzeba więc było

zdecydować się na urządzenie misji Nyamigere, a naszą misję Nyamisebeyi przenieść stosownie do nowych granic bardziej na wschód. Wahaliśmy się bardzo, obliczając czekające nas koszty.

Wtem horyzont rozjaśnił się nam — niestety — blaskiem gwałtownego pożaru. Był to drugi znak.

Ostatniej niedzieli, właśnie gdy odbywała się suma, nagle dzień zamienił się w noc. Czarne, ciężkie chmury zawisły nad misją. Zbite w południowej stronie, posuwały się w kierunku wzgórza, do którego przypierają nasze zabudowania. Dalekie odgłosy grzmotu, mieszając się złowrogim swym basem do śpiewu wiernych, z każdą chwilą nabierały siły. Zygzaki błyskawic przecinały nieustannie ponure niebo, rzucając do wnętrza świątyni blade światło. Wszyscy wyglądali z upragnieniem końca nabożeństwa, aby móc schronić się pod dachy własnych chat, mniej narażonych niż kościół. Zaledwie odbyło się błogosławieństwo, kończące zawsze sumę niedzielną, rozszalała się niesłychanie gwałtowna nawałnica. Pioruny biły z taką mocą, że najodważniejszych przyprawiały o drżenie. W mgnieniu oka kościół się opróżnił, wszyscy uciekli do domu lub do pobliskiej misji. Tylko kapłan krajowiec, który celebrował, został w zakrystji i z nim dwóch ze służby kościelnej.

Nagle zygzak ognisty przecina zakrystję, ociera się o Ojca i jego towarzyszy i sunie pod sam dach. Kościół zaczyna się palić, a nikt o tem nie wie, bo tamci trzej — rażeni prądem — leżą bez życia na ziemi. Ojciec Anatol, który już był wrócił do swego mieszkania, dostrzegł czarny słup dymu sunący po murze niby wąż ogromny, wyszedł przed dom, by stwierdzić, co się to dzieje. Cały kościół płonął już i pożar wzrastał, grożąc, że ogień przerzuci się na dom sąsiedni. Ojciec Anatol śpieszy z kilku ludźmi do wnętrza przez zakrystję. Widząc na podłodze trzy ofiary gromu, każe je wynieść na podwórze, gdzie na szczęście odzyskują przytomność. Uratowawszy tych biedaków, Ojciec dąży przed ołtarz, by wynieść Najśw. Sakrament. Filary podtrzymujące sklepienie trzeszczą i grożą zawaleniem się. Trzeba więc resztę zostawić na pastwę ognia. Z zakrystji zdążyło się ocalić kilka tylko przyborów, bo rozpętany żywioł zmusza do ucieczki.

W chwili, kiedy już płomień zaczął lizać dach sąsiedniego domu, za łaską Bożą wiatr zmienił kierunek i przynajmniej mieszkanie misjonarzy ocalało.

Gdy nadeszła pora zwykłego wieczornego błogosławieństwa, ze starego kościoła sterczały tylko cztery ściany — niby wielka trumna kryjąca stos popiołów.

Strata ta jest dla nas tem dotkliwsza, że kryzys wszechświatowy pomoc, otrzymywaną od stowarzyszeń misyjnych, umniejszył przeszło o połowę, a — jak wspomniałem na wstępie — ustanowienie obwodów koncentracyjnych zniewala nas do urządzenie dwóch nowych misyj.

Jest w tem wszelako jedna pociecha. Od dwóch lat wisiała nad nami potrzeba wyrestaurowania kościoła w Nyamisebeyi. Jedna ze ścian, wystawiona na deszcz,



Kościół w Bambari po burzy.

wzbudzała słuszne obawy. Dolna jej część, wzniesiona z cegieł suszonych na słońcu, zupełnie skruszała. Trzeba byłoby ją umocnić, tymczasem księża krajowcy, opiekujący się tą stacją, nie byliby temu zadaniu sprostali. Pożar rozwiązał tę sprawę w inny sposób. A skoro Opatrzność taką rzeczywistość sprowadziła, to snać przewidziała, jakie dobrodziejstwo wyniknie stąd dla opuszczonych mieszkańców obwodów koncentracyjnych, a tem samem i dla sprawy Bożej.

Nie opuszczaj rąk, a Bóg ci pomoże! W kasie mamy tylko kilka groszy — bieda gnębi nas zewsząd. Czy Nyamisebeyi ma lata całe być pozbawione przybytku, w którymby mogło krzepić się słowem Bożem i karmić Chlebem Eucharystycznym?

Wyciągam tedy do Was rękę po jałmużnę, powtarzając obietnicę proroka Eljasza uczynioną wdowie z Sarepty, zmieniając ją odpowiednio: Nie bójcie się, dawajcie dużo

czy mało, a z kasy waszej nie ubędzie aż do dnia, którego Pan odwróci kryzys.

Drodzy przyjaciele Misyj! modlitwy nasze połączone z modłami tysięcy czarnych dzieci i neofitów wyjednają Wam u Bożego tronu niewątpliwie powodzenie doczesne i szczęśliwość wiekuistą.

Sam jeden i nie ma nic!

O. *Pawel Girouard* ze Zgrom. de la Salette, Maintirano.

Zadziwicie się może, kto to pisze do Was. Jestem Ojciec Paweł ze Stow. Misjonarzy de la Salette, któremu przed kilku laty dopomogliście tak wspaniałomyślnie do nabycia motocykla. Znajduję się obecnie w wielkiej biedzie i jak dziecko, wzorem tylu innych dzieci dobrej Matki Marji Teresy, wołam do Was o pomoc.

W lipcu J. Eks. Ks. Bp. Dantin posłał mnie na zachodnie wybrzeże Madagaskaru, abym przyłożył rękę do zorganizowania tej nowej misji wśród dzikich Sakalaves. Jest to ogromny obszar, mający conajmniej 820 km długości, a przeszło 176 szerokości.

Gdy tu przybyłem, Ojciec Superjor polecił mi odbyć dwie niezmiernie długie wyprawy celem zbadania rozległych terenów w północnej części naszej misji. Zajęło mi to sporo czasu. Świeżo zaś zostałem wysłany do Maintirano, aby tu urządzić siedzibę dla nas i zorganizować całą północną stronę. Uczynić to muszę sam jeden, bo mój najbliższy sąsiad — konfrater jest oddalony o 300 km i ma dość roboty z własnym okręgiem. Poza tem, że jestem tu sam, nie posiadam poprostu nic, więc wszystko Bóg dać i uczynić musi. Ufam najmocniej, że tak się stanie. Tak jak mi w przeszłości pomógł przez Wasze ręce, tak — ufam — że i teraz znów to zrobić raczy.

Mam tu chrześcijan bardzo mało, cała okolica tkwi jeszcze w pogaństwie. Aby odwiedzić tych kilka kaplic, które już są, oraz garstkę moich wiernych, muszę przebyć 175 km na północ, 250 km na wschód, a 80 ku południowi, Posiadam tylko 4 kościoły i 6 kaplic na tej rozległej przestrzeni, a mnogie wioski są, jak dotąd, jeszcze w rękach szatana.

Ponieważ drogi tutaj są za piaszczyste dla motocykla i do większości wiosek nie można dotrzeć inaczej jak pieszo lub w lektyce, jestem w ciągłym kłopocie, co począć, tem więcej, że tragarzom trzeba płacić tak dużo. Jest to,

zważywszy jeszcze konieczność budowania i rozwijania mojej misji, rzecz wręcz nie do rozwiązania.

Tu, w Maintirano, jest mój główny kościół. W nie-



Wnętrze kościoła w Benue.

dzielę bywa na Mszy św. do 120 ludzi. Kościół jest mocno i dobrze zbudowany z mułu i drzewa, ale ten biedny dach! Strzecha cała zgniła i w żaden sposób nie zdołamy przetrzymać przyszłej pory deszczowej. Trzeba dach koniecznie dać nowy i w tej właśnie sprawie błagam Was o pomoc.

W ostatnich mokrych miesiącach przekonaliśmy się, że nie ochroni on nas bynajmniej, gdy nadejdą deszcze.

Mieszkam niestety w prawdziwie pustynnym kraju. Niema tu nigdzie trawy w pobliżu i materjał na strzechę muszę kupować po 50 centymów wiązkę, a te wiązki takie są małe! Mojem zdaniem szkoda wydawać tyle pieniędzy co trzy lata, więc namyśliłem się, że dach trzeba pokryć gontami, bo żelazna blacha kosztowałaby za dużo, gdybym i pułap przytem musiał zbudować. Gonty wytrzymają tu co najmniej dwadzieścia lat, bo drzewo, z którego są zrobione, jest bardzo mocne i odporne. Myślę, że cały taki dach z podkładem z desek mógłbym mieć za 3,000 fr. Jeżeli zdobędę za Waszą przyczyną potrzebną sumę, odprawię pięć Mszy św. na intencję Sodalicji i czarni chrześcijanie w Maintirano również modlić się będą za Was codziennie przez całe trzy miesiące. Jest to jedyny kościół w którym Jezus mieszka na tej całej ogromnej przestrzeni między Ojcami od Ducha św., rezydującymi o 500 km na północ, OO. Trynitarzami, osiedlonymi o 250 km stąd ku wschodowi, i Ojcami z naszego Zgromadzenia, oddalonymi 300 km w południowym kierunku. Dlatego też ufam, że ktoś się zlituje i przyjdzie mi z pomocą.

Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów,
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.
(Dokończenie.)

Kiedy w roku 1884 doniesiono do św. Kongregacji Propagandy, że potrzeba misjonarza do nowej stacji Wikarjatu apostolskiego Krajów Galla w Assab, Biskup Massaia, zapominając o wieku, o dolegliwościach starości, zgłosił formalne podanie, by na tę placówkę posłano jego. „Assab jest nad brzegiem morza, dowodził sam sobie, wystarczy więc, że mnie wsadzą na okręt, a potem po wodzie nogi moje chodzą jeszcze doskonale.” Gdy się papież dowiedział o tej prośbie niestrudzonego misjonarza, uśmiechnął się dobrotliwie, a w niewiele dni potem, 10 lutego 1884 r. — za całą odpowiedź — mianował go Kardynałem. Trzeba było rozkazu, by pokornego zakonnika zmusić do przyjęcia tej godności. „Jestem na pół barbarzyńcą, bronił się, tyle lat żyłem wpośród dzikich ludów i wśród nich pragnąłem zakończyć dni moje... Cóż najlepszego zrobił Ojciec Święty? W czemżeż ja mogę mu jeszcze być użytecznym?! Jestem starcem, który już niedługo pożyje na

tym świecie; nie jestem zdatny do niczego, nawet nogi już nie chcą mnie utrzymać więcej... Ale wdzięczny jestem, dodawał posłusznie, dobroci Papieża, który w mej osobie chce uczcić zakon mój kapucyński, mego Ojca Superiora, (tu zwrócił się do generalnego Przełożonego i uściskał go ze łzami), i wielkie dzieło Misyj... Cóż bo jest ziemia?! Ach módlcie się wszyscy za mnie i proście, by tego nowego wyniesienia, co z mizernego biskupa barbarzyńców robi Kardynała św. Kościoła, nie trzeba mi było opłacić stu latami więcej w ogniu czyścowym!" Wzruszenie nie dało mu dalej mówić.

Zdawało się, jakby właśnie do owych słów Biskupa Massai chciał nawiązać papież Leon XIII, kiedy w dwa dni potem, przy uroczystem wręczaniu kapelusza kardynalskiego w Bazylice św. Piotra, ozwał się doń z tą wspaniałą pochwałą: „Chodź teraz o ty, synu św. Franciszka, którego imię wsławiły i godnem uczczenia sprawiły codzienne, przeogromne trudy, zniesione wśród dzikich ludów dla szerzenia Wiary św.; niech na tle purpury zabłyśnie jaśniej jeszcze światło życia apostolskiego, którego stałeś się wzniosłym przykładem, wykazując światu, co je zwykł zapoznawać, jak bardzo może zasłużyć się około cywilizacji nawet i pokorny zakonnik, ożywiony duchem miłości Chrystusowej!" A oto i szczegół wesoły, związany z nominacją na Kardynała, a taki charakterystyczny! Jest zwyczaj, że każdy neokreowany Książę Kościoła udaje się z wizytą dziękczynną do papieża. Poszedł więc do Watykanu także Kardynał Massaia. Chciano, by w przedpokoju zostawił laskę, ów sławny ogromny kij pielgrzymi. Obruszył się na to starzec i zawołał z żartobliwym uporem: „Niech się to nigdy nie stanie, bym miał opuścić w dobrobycie tę, co mi była wierną przyjaciółką w każdej przygodzie!" I poszedł dalej, wspierając się na nieodstępnej lasce, którą mu tyle razy chciano zastąpić inną wytworniejszą, o czem jednak on ani słuchać nie chciał. Przypominała mu ona zbyt wiele. Także i skromnej sukni św. Franciszka nie wyrzekł się Kardynał Massaia, jedyną odznaką „purpurowej" godności był czerwony kutasik, który nosił zazwyczaj — w kieszeni.

Zbliżała się jednak chwila ostatecznego „dokonania biegu", wieczór pracowitego dnia, wypłata umówionego grosza. Czcigodny starzec cierpiał coraz bardziej na nogi, na dotkliwy ból w krzyżu, tak, że każdy ruch sprawiał mu cierpienie. Mimo tych dolegliwości pracował dalej pilnie, jużto w Rzymie w Kolegjum Propagandy, gdzie jako kardynał zamieszkał, już też w podmiejskim klasztorze kapu-

cyńskim Frascatti, dokąd się udawał na czas letnich upalnych miesięcy, tak zdradliwych w Wiecznem Mieście. W trzech ostatnich latach jednak to już nie wystarczało, należało dla poratowania sił śpieszyć odetchnąć świeższem, bardziej ożywczem neapolitańskiem powietrzem w domu przyjaciela we wsi San Giorgio w Cremano. Tutaj to zaskoczyła Kardynała Massaię śmierć — nagły atak paraliżu sercowego, zostawiający jedynie czas na opatrzenie ostatniemi Sakramentami, które przyjął z budującą pobożnością. Dokonał biegu — dnia 6 sierpnia 1889 r. Duszy kapłana-misjonarza wyszły zapewne naprzeciw wraz z wodzem niebieskich zastępów, św. Michałem archaniołem i chórami anielskiemi, nieprzeliczone szeregi dusz, którym w długim okresie swej ziemskiej pielgrzymki zgotował zbawienie. Ciało zmarłego Kardynała przewieziono do Rzymu i tutaj pochowano na ogromnym cmentarzu Campo Verano. Później jednak w r. 1890, staraniem przyjaciół, znających życzenie Kardynała — zakonnika „by leżeć zdala od światowego gwaru i pogańskiego przepychu nowoczesnych cmentarzy" przewieziono śmiertelne szczątki do kościoła przy klasztorze OO. Kapucynów na Frascatti. Wkrótce stanął tam też pomnik tego wielkiego męża Bożego. Kardynał Massaia, jak żywy, w pokornym habicie, siedzi na prostym stołku w tej tak właściwej mu pozie prostodusznego kapucyna, z nieodstępną laską u boku, w jednej ręce trzyma pióro, w drugiej otwartą książkę Pamiętników. Wielkość w pokorze, oto co wyraża pomnik, bo takim był Kardynał Massaia.

Grób ojca odwiedzili także i synowie, ambasada abisyńska, która w październiku 1907 roku przybyła do Rzymu do papieża Piusa X z hołdem od ówczesnego cesarza Abisynji, Menelika. Na czele ambasady był kuzyn Menelika, wielki wielbiciel i gorący przyjaciel Massai. Ze wzruszeniem oglądali przybysze grób swego zmarłego pasterza, pomnik oraz skromne mieszkanie, jakie zajmował we Frascatti — trzy pokoiki: jeden służący za sypialnię, drugi za prywatne oratorjum, a trzeci zaś — kawałek korytarza odgrodzony parawanem — służył jako pracownia i salon do przyjmowania gości. Jego umeblowanie? Stare podniszczone biurko, przy niem krzesło obite wyblakłem suknem, a dla gości — iluż znakomitych obywateli zdążało do Księdza Kardynała! — siedzenie wydrążone w murze. Prawdziwa wielkość tkwi w pokorze, oto ostatnia nauka, jaką dawał jeszcze z poza grobu swym ukochanym etjopskim synom.

Dla przyjaciela nowego nie opuszczaj starego!



Któż z nas nie zna tego staropolskiego przysłowia? Któż nie przyzna mu racji?

Pod przyjacielem jednak nietylko należy rozumieć osoby, ale i przyjaciół w formie czasopisma.

Kiedy Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich pyta z wyrzutem niektórych prenumeratorów „Echa z Afryki" lub „Murzynka", dlaczego po latach tylu wyrzekają się ich na przyszłość, brzmi często odpowiedź: „Bośmy się zapoznali obecnie z innemi czasopismami misyjnemi".

Jakto, przez szereg lat „Echo z Afryki" i „Murzynek" byli waszymi wiernymi przyjaciółmi, a teraz dla innych nowopowstałych czasopism odmawiacie im przyjęcia? Czyż do takich osób nie należałoby zastosować powyższego przysłowia:

Dla przyjaciela nowego nie opuszczaj starego?

Jeśliś się zapoznał, Szanowny Czytelniku, z innem pismem misyjnem i masz chęć je zaprenumerować, uczyń to, i owszem, będzie to rzeczą bardzo chwalebną; ale nie porzucaj z tego powodu „Echa z Afryki" i „Murzynka", które niosą prawdziwe wieści o czarnej współbraci. Bóg Ci kiedyś za twą wierność sowicie zapłaci!

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

21 grudnia w dzień św. Tomasza, Apostoła.
27 grudnia w dzień św. Jana, Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. XI 35 9 5



Co trzymam w ręku?

Nowy pakiecik gwiazdkowy,

który kosztuje

tylko 90 groszy.

Jest w nim **pięć** niespodzianek. — Kto go na Gwiazdkę zamówi, sprawi sobie przyjemność, a pomoże Misjom. Kupujcie, kupujcie, proszę! Na porto trzeba przesłać 25 groszy.

Dziś albo nigdy!

Niema większego zmartwienia dla zbieracza marek jak przeoczyć nadarzającą się okazję.

Na taki wyrzut zasłużyłby każdy, ktoby nie zamówił co rychlej jednego albo kilku niżej wyszczególnionych pakietów, zwłaszcza że poczta watykańska przestanie już wkrótce używać specjalnych marek, wydanych z okazji wszechświatowego kongresu prawników.

Dziś możemy jeszcze służyć niemi, jutro będzie już za późno.

Ilość		zł.	Ilość		zł.	Ilość		zł.
25	Afryka	3.—	110	Niemcy	3.—	60	Polska	3.—
150	Różne	3.—	60	Europa	3.—	25	Szwajcarja	3.—
300	Różne	4.—	15	Anglja i Irl.	3.—	50	Szwajcarja	4.50
25	Argentyna	3.—	120	Europa	4.—	25	Hiszpanja	3.—
50	Argentyna	4.50	50	Włochy	4.50	50	Czechosłow.	3.—
25	Australja	3.—	30	Jugosławja	3.—	50	Z za Oceanu	3.—
12	Kolumbja	3.—	100	Austrja	3.—	75	Z za Oceanu	4.50
						50	Węgry	3.—

Przy odbiorze 5 pakietów 10 znaczków z okresu dewaluacji.
Przy odbiorze 10 pakietów 20 znaczków z okresu dewaluacji.
Każdy znaczek inny!

Kto pragnie, ażeby jego przesyłka była opłacona znaczkami z wszechświatowego kongresu prawników, niech nadeśle o 50 gr. więcej.

Wysyłkę uskuteczniamy z Rzymu listem poleconym pocztą watykańską.

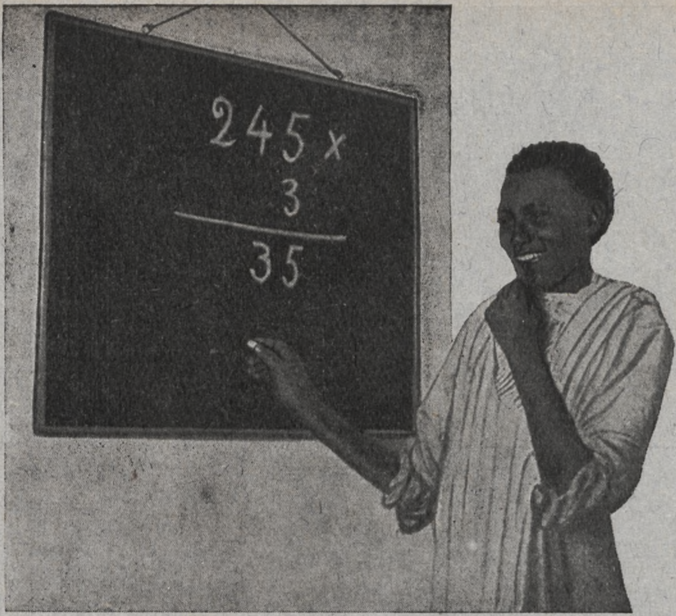
Zamówienia wraz z równoczesnem nadesłaniem należytości należy kierować do *Krosna (woj Lw.)*.

Nowość! **Nowość!**

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera wyszła z druku

nowa serja kart misyjnych.

Dla Przyjaciół Misyj — stosowny to podarek na Gwiazdkę. Na serję składa się 12 kart — w cenie 1.- zł. W pojedyńczej sprzedaży — 10 gr. za sztukę.



Co ja pocznę biedak sam,
Kiedy w kasie braki mam?
Już od rana wciąż rachuję,
Lecz nic mi się nie stosuje
Z temi prenumeratami...

Drodzy Czytelnicy, zalegający może aż dotąd z prenumeratą za „Echo z Afryki" na rok 1935, niechaj przyjdą łaskawie z pomocą czarnemu rachmistrzowi, płacąc najlepiej zaraz dziś swój dług. By zaś na przyszły rok **nie** było tych samych kłopotów, zapłaćmy równocześnie prenumeratę na rok 1936.

Wszystkim, którzy prenumeratę swą już opłacili, składamy serdeczne *Bóg zapłać!*
